

Mam przed sobą książkę Szczepana Twardocha pt. „Morfina”. Zastanawiam się, dlaczego taka okładka, a nie inna, ale... Jest jaka jest. Różne dziwadła ostatnio się robi. Tu też zrobiono. Co podwójne usta mają oznaczać...? Nie wiem... Może to, że pochodzenie głównego bohatera jest... Jak mam to nazwać... Dłużej nie analizuję tego co chcę powiedzieć ani co myślę, bo na ostatniej stronie, na okładce jest napisane. „Pierwsze dni okupacji niemieckiej.” To jest to, myślę. Uwielbiam książki z historią w tle albo oparte na ostatniej, /koszmarnej dla całej współczesnej ludzkości / II wojnie światowej. Nie czytam dalej. Domyślam się o czym będzie i to mi wystarczy.

Na wstępie doznaję rozczarowania. Dlaczego...? Autor pisze ładną polszczyzną, ale...

„A więc obudził się? Obudził się? Nie obudził się. Jeszcze spać? Sen, zniknie cierpienie we śnie? Nie zniknie.” Nie przepadam za tego typu pisaniem. Często gubię wątek. Myśli mi uciekają czy co...? Tego nie wiem. Za to wiem, że takie pisanie sprawia, że drepczę nieustannie w miejscu, a ja chcę dalej i dalej... Nie chcę każdego kolejnego zdania analizować, tylko natychmiast pożreć to, co zostało przez samego autora napisane. Widząc coś takiego nie wiem, nie mam pojęcia, jak przez tę książkę przebrnąć. Może na samym końcu będę solidnie poobijana, może będę wyglądała tak samo, jak ten ktoś na okładce. Kto wie... Pożyjemy... Zobaczymy...

Akcja „Morfiny” rozgrywa się jesienią 1939 roku /w zgwałconym mieście, w Warszawie/. Tak zwykł mówić główny bohater. Syn niemieckiego oficera o arystokratycznych korzeniach i spolszczonej Ślązaczki. Do tej pory był podporucznikiem. Matka jego, szalona Katarzyna Willemann wybrała dla siebie narodowość. Zechciała być Polką i nią się stała. Swojego jedyne go syna wychowała na Polaka.

Konstanty Willemann próbuje się uwolnić od obowiązków wojskowych, dlatego ukrywa się u Anieli, u służącej siostry własnego teścia. W tym miejscu możemy powiedzieć, że jego dzieciństwo nie mogło być kolorowe. Od zawsze był i będzie rozdarty pomiędzy ojczyznę matki i ojczyznę ojca. Zwykle tak jest, gdy nasi bliscy są z innych światów, jakby z różnych parafii. Najgorzej jest wtedy, gdy wokoło nas jest wojna, gdy na frontach nawzajem się wyrzynają. Problem w tym, że wojna w tej chwili była. Po której stronie ma stanąć, po której powinien się opowiedzieć...? Do której armii ma się zaciągnąć? Jedna i druga ojczyzna czeka, by za nią przelać, by złożyć za nią daninę z własnej krwi... Problem w tym, że jedna i druga powinna być mu równie droga, ale.... Zdaje się, że tak naprawdę, to żadna z jakiegoś powodu nie jest mu bliska.... A tu trzeba konkretów. Tu trzeba po czyjeś stronie się opowiedzieć albo opuścić to miejsce z podkulonym ogonem i czmychać. Nie ma innej opcji, jak tylko z

pospiechem wiać. Najlepiej za granicę. Należy wiać tam, gdzie nie trzeba będzie podejmować tak ważnej życiowej decyzji.

Jakby nie wybrać, to i tak będzie źle... Zdaje się, że sam Bóg opuścił to miejsce, inaczej nowej wojny na tym padole, by nie było... A przynajmniej nie tak szybko po tej pierwszej.

Popatrzmy dalej...

Jednym słowem w „Morfinie” mamy kreaturę człowieka. Konstanty Willemann, to antybohater, kiepski artysta, morfinista, pijak, dziwkarz i w końcu morderca, bo tak też trzeba go nazwać. Zabija człowieka dla marnej paczki, którą tamten mu zabrał. To człowiek, który nie wie kim jest. Za to, jakby obsesyjnie szuka odpowiedzi na zadawane sobie pytanie. A może niczego sobie nie zadaje? Bo ma to gdzieś? Świetnie włada językiem niemieckim. Ma bardzo dobre podstawy do umacniania zarówno niemieckości, jak i polskości. By oba narody na zawsze połączyć dobrymi węzłami, powinien zrobić coś w tym kierunku. Ale nie korzysta z żadnej z tych dróg. Pustkę jaką w sobie nieustannie nosi wypełniają mu wyłącznie kobiety; matka, żona, kochanka. Sam Konstanty jest jakiś taki nijaki, jest słaby. Nieustannie za czymś się miota. Zaprzecza ideałowi konspiratora. Ma gdzieś ojczyznę. Jedną i drugą. /Nawet paczki nie potrafi zanieść, by mu jej nie zabrali. / Ma gdzieś ludzi, którzy nie potrafią w życiu się ustawić. Gardzi uczciwością i miłością. Wieczory spędza głównie na pijaństwie. Zdradza żonę z prostytutkami. Nie uważa tego za zdradę. Zachowuje się tak, jakby coś takiego od zawsze mu się należało. Cały czas jest pijany albo naćpany lub najzwyczajniej w świecie leczy kaca. Nie potrafi się zdecydować kim dla niego jest żona, Helena, córka endeka Peszkowskiego i jakie do niej żywi uczucia. Synka Jureczka Konstanty kocha, ale... Zdaje się, że dopiero od czasu, gdy ten mówi do niego tatusiu i ściska go za szyję, i wierszyk „kiczowaty” mu powie, bo wcześniej, to zdaje się, że go nie kochał. Może Konstanty jeszcze nie dorósł do ojcostwa? Nie poczuł się ojcem? Nie wiem. Z facetami często tak jest. Bardzo późno dorastają albo nigdy. Wojny póki co nie rozumie. Pluje na nią. Polskość dla niego to; gra, teatr, pozory. Ma wyjechać z rodziną do Szwecji, ale wydaje mu się, że żona od niego oczekuje, by został na miejscu i walczył o kraj w którym do tej pory mieszkał, o Polskę. Udowodniłby tym miłość do kraju. Przynajmniej zadowolili by Helenę. Jego żona Helena stanowi zaprzeczenie Konstantego. Prawdziwa z niej Matka Polka.

W powieści pojawia się kapitan Pawlikowski. Zastrzelił taksówkarza, bo ten powiedział do niego „sam jesteś łobuz”. Dla Pawlikowskiego to obraza munduru, a co za tym idzie Polski i jej świętych symboli.

Jest jeszcze ktoś taki jak Stefan Witkowski. Przywódca organizacji wywiadowczej zwanej muszkieterami. Konstanty wbrew własnej woli pod jego przywództwem rozpoczyna działalność konspiracyjną. Jak się do tego zabiera, wiemy.

Przewija się tu dużo różnego rodzaju gadulstwa, a mniej treści, bo ta, jakby w tym wszystkim po trosze się rozmywa. Głos narracyjny nieustannie idzie za Willemannem. Zwraca się do niego pieśczośliwie. Chce kierować jego krokami...? Konstanty jakby pod wpływem tego głosu, a może „wielu” głosów, staje się jeszcze bardziej bierny, jeszcze bardziej bezwolny.

Mężczyźni w tej książce posiadają władzę, ale kobiety od nich są silniejsze. Konstanty żyje z żoną, bywa u kochanki. Widuje się z najlepszym przyjacielem, a ten... Też jest jakiś dziwny... I ta jego obsesyjna miłość do żony. Jak to wszystko wygląda...?

To nie jest powieść, by szybko ją przeczytać, by przez nią i jej problemy szybko się przebić.... Trzeba na to trochę wytrwałości i czasu.

Władysława Kicińska

DKK Rawicz